

BDSM towarzyski

Spotykam się czasem z poglądem, że można postępować z drugim człowiekiem, jak się chce, dobrze czy źle wszystko jedno. Wystarczy tylko, że on / ona się na to godzi. Gdy sprawa postawiona jest jasno, najlepiej na samym początku, to nie ma oszustwa, a więc żadnego złego uczynku, winy czy wyrzutów sumienia. Układ jak w świecie BDSM między dominą i uległym, gdzie ona zadaje ból za jego zgodą. Ba, nawet dla jego przyjemności.

W swojej pracy spotkałem we Lwowie chłopca, który nie czuł bólu. To był dramat dla jego rodziców. Chłopiec bardzo słabo chodził, chwiał się i upadał. Uderzał głową o meble, ściany czy podłogę, ale nic nie czuł. Zaraz potem wstawał, znów się zataczał i ponownie padał. Nie płakał, nie chronił się, nie skarżył. Z uporem wstawał i upadał. Rodzice bardzo go kochali i nie wiedzieli, co robić. Cały czas któreś z nich chodziło za nim i go łapało lub osłaniało jego głowę, aby sobie jej nie rozbił. Wymagał nieustannej troski. Nazywa się to analgezja. Ludzie z tą chorobą żyją krótko.

Ból jest trudnym przyjacielem. Trudnym, bo przykrym i słusznie chcemy go unikać, ale jest przyjacielem. Ostrzega nas, gdy dzieje się nam krzywda. Sam ból nie jest krzywdą, jest ostrzeżeniem przed nią. Unikając go unikamy niebezpieczeństwa, o którym nas informuje. Jest jak bliski człowiek, który ostrzega nas: „Kocham cię, dlatego nie zbliżaj się do mnie, bo za mną stoją Twoi wrogowie.” Możemy usłyszeć jego ostrzeżenie i unikać go tylko, kiedy go czujemy. Niestety nie zawsze tak jest.

Ból jest doświadczeniem zmysłowym, do którego można się przyzwyczaić. Wtedy przestajemy go odczuwać i zwracać na niego uwagę. Nie trzeba być chorym na analgezję, wystarczy nauczyć się go ignorować, nie czuć go od razu, nie słuchać swojego przyjaciela. Krzywdzone dzieci, aby funkcjonować, wypierają ból. Nie rozumieją, dlaczego się im go zadaje. Nie potrafią go przeżyć. Nie mają do tego kompetencji. Są same! Jedyne, co potrafi ich ciało, to nieświadomie wyłączyć odczuwanie. Inaczej byłoby to nieznośne. Jest to funkcjonalne w okresie niedojrzałym, aby przeżyć w niezrozumiałym wielkim świecie będąc zdany na pomoc dorosłych. Kiedy jeszcze nie można odejść.

Co gorsze, staje się nawykiem powtarzanym w dorosłym życiu. Nie czujemy w porę i wystarczająco klarownie, że ktoś nas właśnie rani i wykorzystuje, więc też nie reagujemy. Nie widzimy problemu, łatwo godzimy się, nie czujemy go w ciele. Znosimy krzywdę, choćby dlatego, że mamy inne korzyści z tych sytuacji: towarzyskie, materialne, zawodowe, emocjonalne, seksualne. Są i tacy, którzy czują, że kochają dopiero, jak ich boli. Potrzebują silnego bodźca, choćby przykrego, aby poczuć cokolwiek. Co prawda potem nam smutno, ale czy to pierwszy raz nam smutno? Może to pogoda, albo ciężkie jedzenie wpłynęło na nastrój.

Natrafiłem kiedyś na badania osób, które w dzieciństwie poważnie chorowały i były regularnie poddawane bolesnym zabiegom medycznym. U tych osób już w wieku dorosłym wyraźnie częściej niż u innych zauważano skłonności masochistyczne, przyjemność z zadawanego im bólu. Hipoteza była mniej więcej taka: skoro bólu nie można było uniknąć, to aby sobie z nim poradzić i żyć, trzeba było nauczyć się czerpać z niego przyjemność. Ta transformacja zmysłowego doświadczenia z przykrego na przyjemne odbywała się podświadomie.

Wracając do poglądu przedstawionego na początku. Uległy wie, że idzie na spotkanie z dominą, że to tylko taka gra i że kiedy on zechce, bo na przykład, ból będzie zbyt duży lub zabawa mu się znudzi, to on może ją zakończyć i wyjść. W relacjach towarzyskich role nie są

tak klarownie przedstawione, więzi się zawiązują i nie jest tak łatwo je przeciąć. Tyle już zaangażowaliśmy w tę relację, szkoda teraz tak po prostu. Pojawiają się zależności i uwikłanie. Uwodziciel czy manipularka nie przedstawiają się na początku znajomości i nie umawiają się z nami na grę z regułami. Wręcz przeciwnie, ich siłą i dla nich podniętą jest niedopowiedzenie i tajemniczość, bycie intrygującym oraz zmienne postępowanie, czar i urok osobisty.

Drugiej stronie pozostaje być ostrożnym, być w kontakcie ze sobą, swoim ciałem. Być uważnym na swoje odczucia, na ból, może słaby, ale wiele mówiący, słabym głosem próbujący nas ostrzec, że właśnie ktoś nas krzywdzi, ktoś się nami bawi. Wszystko jedno z jakich własnych powodów i braków. Jeszcze raz, ból jest po to, aby zrobić unik i wycofać się z działania, a nie po to, aby rozumieć tego, który go zadaje. Bycie ofiarą niepotrzebnie przedłuża się, kiedy znajdujemy misję w pomaganiu, rozumieniu, ratowaniu, a nawet kochaniu tego drugiego. To nie rozwiązuje zepsutej sytuacji. Jest stratą czasu.

Podsumowując, krzywda i ból to nie to samo. Fakt, że ktoś nie czuje bólu, nie znaczy, że nie dzieje mu się krzywda. Zgoda ofiary na wyrządzenie nie zmniejsza krzywdy, a wręcz przeciwnie, pomaga ją wydłużyć i tym samym powiększyć. Usprawiedliwianie sprawców czy ich obwinianie nie ma większego znaczenia. Można ich spokojnie pozostawić samym sobie. Świat z natury jest niesprawiedliwy i te kwestie ostatecznie ogarnie Ktoś wyższy i silniejszy. Poza tym, to przecież domina de facto zależy od uległego jak aktor od widza, a pod czarującą powierzchownością zazwyczaj pustka i nuda... Chodzi tylko o kończenie zgniłych sytuacji. Można być wdzięcznym za lekcję, jak ponownie poczuć, jak odzyskać swój własny ból. Jak na nowo zaprzyjaźnić się z tym „przykrym” i koniecznym przyjacielem, aby następnym razem wyraźniej usłyszeć jego szepty.

Grudzień 2020